

The book cover features a collage of vintage elements. At the top left, a sprig of pink and red flowers hangs down. At the top right, a sprig of purple flowers is visible. In the center, a yellow rectangular frame with decorative corner ornaments contains the title and author. Below the frame, a large, aged, light-brown card or photograph is tilted. To the right of this card is a black and white photograph of two young girls standing outdoors, holding walking sticks. In the bottom left corner, there are several pieces of old, handwritten paper with cursive script. The entire background has a textured, parchment-like appearance.

Melchior Wańkowicz

ZIELE
NA KRATERZE

pełne wydanie bez skrótów

Melchior Wańkowicz
Ziele na kraterze

Opracowanie tekstu i posłowie:
Grzegorz Nowak

Wstęp:
Adam Karczewski; w opracowaniu redakcji

Korekta:
Agnieszka Antosiewicz, Maria Zagnińska

Zdjęcie na okładce:
Krystyna i Marta (Tili) Wańkowicz. Archiwum rodzinne Autora

Zdjęcia (str. 25, 31, 113, 117, 141, 221, 271, 301, 311, 397):
MUZEUM LITERATURY/EAST NEWS

ISBN 978-83-7517-866-1

© Copyright by Rodzina Melchiora Wańkowicza

2019

Wydawnictwo GREG®
ul. Klasztorna 2B
31-979 Kraków
tel. (12) 680 15 50
www.greg.pl

Księgarnia internetowa: www.greg.pl

Znak firmowy GREG® zastrzeżony w Urzędzie Patentowym RP.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana
lub przedrukowana bez pisemnej zgody Wydawnictwa GREG®.

Layout i okładka:
Aleksandra Zimoch

Skład:
Pracownia Register

TYTUŁEM WSTĘPU

Ziele na kraterze Melchiora Wańkowicza to jedna z najwybitniejszych powieści wczesnego okresu powojennego. Napisana w 1950 roku, pierwszy raz opublikowana w 1951 roku przez Roy Publishers N. Jork; w 1957 roku wydano II edycję nakładem wydawnictwa Pax Warszawa, natychmiast zdobyła sobie rzesze czytelników i cieszyła się tak niegasnącą popularnością, że do lat współczesnych doczekała się osiemnastu wydań. Aby w pełni zrozumieć, co w tej książce tak fascynuje kolejne pokolenia odbiorców, warto dowiedzieć się więcej o niej samej i jej autorze.



*Fot.: 1950, Władysław Miernicki – Narodowe
Archiwum Cyfrowe, Sygnatura: 20-112*

MELCHIOR WAŃKOWICZ – ŻYCIE I TWÓRCZOŚĆ

Melchior Wańkowicz urodził się 10 stycznia 1892 roku w Kalużycach (na terenie dzisiejszej Białorusi) jako najmłodszy z czwórki rodzeństwa. Jego rodzice bardzo szybko zmarli i wychowywała go babcia. Był publicystą i prozaikiem. Ukończył studia prawnicze. Jako publicysta debiutował w latach 1905–1907, kiedy udzielał się w gimnazjalnych, ręcznie pisanych gazetkach „Żmija” i „Aaaach”. Kolejno redagował konspiracyjne „Wici” w latach 1910–1911. Brał udział w walkach I wojny

światowej. W 1916 roku ożenił się z Zofią Małagowską, którą poznał, gdy studiowała historię w Krakowie. W okresie międzywojennym był sekretarzem redakcji „Kuriera Porannego”, korespondentem zagranicznym m.in. „Epoki”, „Kuriera Warszawskiego” i Polskiego Radia, twórcą i współwłaścicielem Towarzystwa Wydawniczego „Rój”. W tym czasie przyszły też na świat jego córki – w 1919 roku urodziła się Krystyna, a w 1921 roku Marta. Wtedy działał też na polu reklamy – warto wiedzieć, że to właśnie on jest twórcą znanego do dziś sloganu reklamowego „Cukier krzepi”.

Po wybuchu II wojny światowej w 1939 roku Melchior Wańkowicz był jedną z osób wpisanych na hitlerowskie listy poszukiwanych jako polski patriota i aktywny działacz niepodległościowy. Udało mu się jednak uciec. Przedostał się zagranicę i przebywał w różnych krajach, będąc nieoficjalnym korespondentem wojennym przy II Korpusie Polskim gen. Władysława Andersa. Po wojnie Wańkowicz przebywał najpierw we Włoszech, potem w Wielkiej Brytanii, a od 1949 roku mieszkał w USA, gdzie osiedliła się jego młodsza córka (starsza zginęła podczas powstania warszawskiego, w którym brała udział jako łączniczka). Do Polski powrócił w 1958 roku. Pozostawał zawsze przeciwnikiem systemu komunistycznego, czemu dał wyraz m.in. podpisując sławny *List 34*, będący przejawem zbiorowego protestu artystów polskich przeciwko cenzurze i ograniczaniu swobody twórczości literackiej. Było to jedną z przyczyn aresztowania, prześladowań ze strony władzy, jakie go spotykały, i inwigilowania go przez komunistycznych agentów. Mimo to, po okresie trudności czynionych przez władze, do końca życia publikował i cieszył się wielkim uznaniem czytelników oraz szacunkiem środowiska literackiego.

Jest autorem nie tylko *Ziele na kraterze*, ale też wielu innych popularnych utworów, takich jak: *Szczeniące lata*, *Bitwa o Monte Cassino*, zbiór reportaży *Na tropach Smętka*, *Tędy i owędy*, cykl powieściowy *Panorama losu polskiego*, cykl reportaży *Od Stołpców po Kair* itp. Zmarł 10 września 1974 roku w Warszawie.

TYTUŁOWE ZIELE AFIRMACJĄ ŻYCIA

Ziele na kraterze jest utworem mającym cechy wielu gatunków literackich. Przede wszystkim to literacka opowieść o cechach autobiograficznych i pamiętnikarskich, bazująca i czerpiąca z życia rodziny pisarza, ale nie należy jej traktować jako zbioru faktów, gdyż wielokrotnie idealizuje je i dostosowuje do potrzeb przyjętej fabuły. Znajdziemy tutaj elementy powieści historycznej, pamiętnika czy nawet przewodnika po okresie dwudziestolecia międzywojennego. Utwór poświęcony jest głównie córkom Wańkowicza, ich losy zaś stanowią klucz do interpretacji symbolicznego znaczenia tytułu utworu. Krystyna i Marta są tytułowym „zielem”, które wyrasta na „kraterze” – który należy rozumieć bardziej dosłownie jako Polskę w danym, ciężkim momencie historycznym, w ujęciu metaforycznym zaś jako przeszłość ojczyzny, jej trudną historię, z której wynika równie trudna teraźniejszość. Takie ziele musi



Od liter do literatury

Rodzinie wiedzie się coraz lepiej. Ulubionym rodzinnym zajęciem jest czytanie książek. Najpierw były to lektury dla dzieci, potem wszyscy zachwycali się *Trylogią* Sienkiewicza. Dziewczynki znają ją tak dobrze, że wygrywają konkurs ze znajomym adwokatem. Powoli dzieci zaczynają same czytać, zaczynają przy tym mówić – niekoniecznie poprawnie – w wyszukany sposób zaczerpnięty z lektur. Mają bardzo dużo pytań, tata (nazwany Kingiem) ogranicza ich ilość do tysiąca na dzień. Z czasem z pomocą przychodzi encyklopedia. Krysia i Tili są dumne, gdyż znajduje się w niej Melchior.

Na Chełmszczyźnie

Wakacje dziewczynki spędzają u przyszywanej cioci w Bezku na Chełmszczyźnie. Ich czas wypełniają klasyczne wiejskie zajęcia, takie jak jazda konna czy wdrapywanie się po drzewach. Okazuje się, że dzieci posiadają za dużo przyszywanych cioć i wujków. W celu redukcji ich liczby między innymi rozpatrują zasługi dla kraju. Praktycznie niemożliwym okazuje się znalezienie osoby, która nie byłaby patriotą i nie miała wojennej przeszłości.

Na Litwie Kowieńskiej

Jest rok 1926, wybucha przewrót majowy. King rezygnuje z pracy w urzędzie. Rodzina planuje wyjazd na Litwę do rodzinnej posiadłości Jodańce. Mieszkała tam ciotka Regina, która aby utrzymać majątek, musiała wyjść za mąż za Litwina, który szybko zmarł. Litwa nie utrzymuje stosunków dyplomatycznych z Polską, dlatego rodzina musi przedostać się przez granicę nielegalnie. Dziewczynki uwielbiają przebywać na wsi. Interesują je przyroda, praca na roli, życie zwierząt. Krysia miała nawet tymczasowo zamieszkać u cioci, która obiecała zadbać o jej naukę, jednak ostatecznie po kilku miesiącach pobytu wraca do Warszawy.

Domeczek

Wańkowiczowie budują dom. Udaje się to z pomocą rodziny. Nowe lokum posiada cztery niezależne piętra, każdy z pokoiów ma telefon, a w budynku jest winda do podawania posiłków. Dom mieści się na Żoliborzu, na osiedlu dziennikarskim, kiedy się tam wprowadzają, nie ma jeszcze zbyt wielu budynków dookoła. Dziewczynki rosną bardzo szybko, zaczynają otrzymywać kieszonkowe. Tata obiecuje im zakup koni, na ten cel otrzymają po sześćset złotych, jednak za każde brzydkie zachowanie przy jedzeniu będą płaciły karę. Pojawiają się zwierzęta: pies Gawel i kotka Malwinka. Mieszkańcy domu zyskują nowe przezwiska: mama – Królik, Krysia – Pyton, Tili (wcześniej nazywana Sancho Pansa) – Pourcette, kucharka – Wąż, pokojówka – Ciełęcina. Rodzina uwielbia spędzać czas razem, dzieci organizują uroczyste imieniny mamy. Ulubioną formą relaksu jest spływ kajakowy w górę Wisły.

do jeńców, wysyła paczki. Posługuje się płynnie angielskim, zaczyna pisać. Krysia zdaje egzamin na szofera – może pracować jako taksówkarz. Rodzina jest w stałym kontakcie listownym. Wysyłane są zawsze trzy listy – główny do adresata i kopie do pozostałych członków rodziny.

Srebrne wesele

Zofia i Melchior obchodzą srebrne gody (dwudziesta piąta rocznica ślubu). Pisarzowi przypominają się czasy młodości, kiedy zabiegał o rękę Królika. Tili przysyła płytę z nagraniem, na którym śpiewa. King martwi się o los dziewczynek.

OWOCOWANIE

Jak długo nastarczą ręce mamine?

King przebywa w Tel Awiwie, gdyż Kreta była zajęta. Pragnie być jak najbliżej córek, które bardzo za nim tęsknią. Krysia twierdzi, że jeszcze nigdy nie potrzebowały tak mocno ojca. Mama stara się, aby w Domeczku żyło się jak dawniej, organizowane są w nim tajne komplety.

Jak długo jeszcze będzie potrzebny ojciec?

Koleżanki nie rozumieją, dlaczego Marta pisze listy i wysyła paczki jeńcom. Dziewczyna organizuje polski wieczór, na którym jest recytowana poezja, tańczone polskie tańce i odśpiewany hymn. Po tym wydarzeniu tworzy się specjalny sztab, który pomaga Marcie rozsyłać dary Polakom. Siostry wzajemnie mobilizują się do pracy, wiedzą, że tylko to może ocalić naród. Marta z przepracowania mdleje w kościele. Rozwija się jej kariera pisarska. Dziewczyna pragnie założyć mundur i aktywnie włączyć się do walki, udaje się ją jednak przekonać, że rola pisarza jest równie istotna jak żołnierza. Tili planuje ślub z Jankiem Erdmanem.

OGNIE PODCHODZĄ

Anglicy w Domeczku

W Warszawie pojawiają się Anglicy, którzy współpracują z polskim podziemiem. Zostają jednak wykryci i muszą się chować po domach. Jeden z nich, James, nazwany później Krzysztofem, zamieszkuje w domeczku. Pewnej nocy pana Ratajczaka (mieszkaniec domu) odwiedzają dwaj znajomi z Wielkopolski. Są to dezterzy z armii niemieckiej. Także im udziela się schronienia. Niemcy powoli odnajdują i zabijają tych, którzy pomagali Anglikom i dezterom. Wydaje się być tylko kwestią czasu, kiedy gestapo dotrze do Domeczku.

*Pisane po i przed wybuchem kraterów
w Azji – w Jerozolimie
w Afryce – w Meadi
w Europie – w Londynie i Rzymie
w Ameryce – w Lakewood, N.J.*

Dedykowane przyszłym ekskawatorom¹

¹ *Ekskawator* – (z łac. *excavatio* – odkrycie), tutaj w znaczeniu: odkrywca.

Kiedy wrócił i „za nimi w dziupłę wlaź”, tramp sobie kwitł „pod gruźlicę”, którą wmówił Królikowi. Na próżno sprowadzeni lekarze bożyli się, że obibok jest zdrów jak koń; Królik dowiedział się, że ma „mamusię” w Kanadzie, wiernie jej składał relacje i poił draba jakimiś dekoktami¹⁶⁶.

W rezultacie King przyhaczył pocztówkę wysyłaną do Paryża do innego trampa, który się wybierał do Polski. Kanadyjczyk podawał adres Domeczku z informacją:

„Gospodarz dobry nie dłużej jak dwa, trzy tygodnie. Ale często wyjeżdża. Starą bujać na chorobę albo na sierotę”.

Pokazałem Królikowi. Daj Boże zdrowie drabowi, że napisał „stara”, bo to, zdaje się, przeważało.

Drogami Podkarpacia

Rosło to towarzystwo, rosło jak na drożdżach. One fasole zasadzone w wazoniku skakały co dzień o parę cali, ciasno im było w Domeczku, w szkole, a nawet na wodach. Za tymi wodami dyszał kraj – łąd nieznany, piaskowy albo błotny, polny albo leśny, pocięty drogami polskimi uciekającymi w głąb, poznaczony odległymi punktami światła, zapalających się w nieznanach domach, po których pulsowały nieznane życia, dzwoniący na nieszpory dzwonami z wieżyczek nieznanach kościołów, szumiący jarmarkami, zasklepyły w dworach, zajęzgly w chałupach, hyczący w powstających fabrykach, przykisły po puszczech kresowych.

Już nie zadowalały wyprawy w świat fantazji, na ustawionych w rząd krzesłach imitujących wagoniki, przy opowiadaniach Taty, przy katastrofach prześiadania w Szczypinie, Kłujewie, Drapinie. Już kajak dał realne poczucie przygody, zdegradował tani świat marzeń. Już chciało się rozgryzać „na prawdziwą prawdę” dalej ten świat, nie mieć zabronionego żadnego jego zakątka. Dzieci chciały żywej prawdy, nie czytały Mayne’a Reida, Coopera, a nawet Krysia nie chciała czytać Verne’a. Kiedy małym jeszcze dziewczynkom King sprawił pierwsze zegarki, przybiegły, szczęśliwe, pytać, czy zegarki są „żywe” (to znaczy: nie zabawkowe).

I tak z tego wszystkiego wynikło: „Tata – kup auto!”.

Do Domeczku więc miała być wprowadzona ostatnia para mieszkańców. Takie pary stanowili King i Królik, Struś i Prosięcina, Wąż i Cielęcina, Gawel

¹⁶⁶ Dekokt – leczniczy wywar ziołowy.



i Malwinka. Jedna tylko „Kuwaka” nie miała pary w tej domeczkowej arce Noego.

Aż jej przybył Ford – Sedan de Luxe, limuzyna – który zaraz przez dzieci został ochrzczony Kacperkiem. Mały niedźwiadek-maskotka nazywał się Baltazarek, tak że kiedy Melchior siadł przy kierownicy, rzekłbyś – trzej królowie jadą za gwiazdą nieznaną.

Pierwsze wyczyny tej trójki mędrców łatwo mogły zaprowadzić ekipę jeśli nie do stajenki, to do kryminału. Otrzymawszy w szkole Froma dyplom: „Z prowadzenia wozów osobowych – celujący. Z prowadzenia wozów ciężarowych – celujący. Ze znajomości motoru – celujący” – King, pierwszy raz startując (już z prawem jazdy) na pustej Żelaznej ulicy, wskoczył pięknym zrywem na stojącą o piętnaście kroków przed nim taksówkę. Szofer taksówki stojący obok, aczkolwiek szoferski lud jest mocny w pysku, oniemiał na taki wyczyn i przeżegnał się. Na następny dzień popisy przeniosły się na Marszałkowską. King zaprosił już dwu przyjaciół i pogalopował pokrytą lodkiem Marszałkowską, mając sześćdziesiąt na tachometrze¹⁶⁷. Ze Skorupki wyjechała taksówka, Kacperek przyhamował, poleciał na lewą stronę ulicy, pośliznął się przez dwa tory tramwajowe na prawą, wpadł na wóz browarowy, wybił sobie szyby i odprzął dwa kosmate meklemburgi¹⁶⁸ tak gładko, że szkapę stały oddzielnie od wozu, nie poniosłszy najmniejszej szkody. Tegoż dnia ucząca się prowadzić Krysia rozwalila bramę sąsiada na Żoliborzu i na trzeci dzień „cała rodzina wesola” wyruszyła do kolegi w Biłgorajskie. Królik jednak, który zawsze niepotrzebnie obostrzał niefrasobliwe życie rygorami, zażądał, aby szofer wyprowadził za miasto. Przy ostatnim przystanku tramwajowym King więc wziął w fachowe dłonie kierownicę i losy rodziny i pojechał falistą linią w świat. W Lublinie była trudność w hotelu, bo trzeba było cofnąć wóz, a tego celujący uczeń szkoły Froma jeszcze nie zdążył zgłębić praktycznie. Nazajutrz w myśl zasady „na przełaj!... unikać utartych szlaków!...” King wybrał skrócony dojazd do szosy.

Była zima, a dojazd szedł przez ukrytą pod śniegami porębę. Poszły na pniami oba zapasowe koła, pękło trzecie, zaalarmowany kolega, pękaty Wacek Matraś, przybył na pomoc osobiście, z odwiecznym stęknieniem: „Bój się Boga, Melchuniu”, wsadził gości do bryczki i zainstalował na noc stójkę przy wozie, nad którym skrzeczały sójki. W drodze powrotnej już na szosie oślepił autobus, King wziął w bok drogi i utknął na czymś twardym. Okazało się, że był to dobroczynny słup nad kilkumetrowym nasypem. Zajeżdżając do cioci Mani, znowuż Kacperek zabuksował się w nieprawdopodobnym błocie chełmskim

¹⁶⁷ *Tachometr* – prędkościomierz.

¹⁶⁸ *Meklemburgi* – konie rasy meklemburskiej.

Tata, wyprowadzając swoje kobiety po runo uniwersyteckie, siedząc na naświetlaniach, przygrzewaniach, przypalaniach i moczeniach w „Excelsiorze” iwonickim, medytował sobie o własnych latach uniwersyteckich i usiłował złapać sens idących zmian.

Co będą zamierzały dzieci, a co zrobią?

Uśmiechnął się: po ukończeniu prawa na Wszechnicy Jagiellońskiej i równocześnie Szkoły Nauk Politycznych przy tejże Wszechnicy miał zamówione stanowisko pomocnika nauczyciela na Uniwersytecie Ludowym w Pszczelinie; na następny zaś rok – roczną praktykę w Towarzystwie Szkoły Ludowej w Tarnopolu u późniejszego wojewody Srokowskiego... Potem miało być trzy lata Cambridge i po dwa lata poświęcone na Francję i Niemcy. Pięknym planom przeszkodziły dwie katastrofy: wojna i małżeństwo.

Może im nic nie przeszkodzi?

Choć co tu planować z dziewczynami? – Przyjdzie pierwszy lepszy du-reń i całe planowanie przewróci. I będzie uważany za wielokrotnie mądrzejszego od setki Tatów.

Kraków – pozostał w moich wspomnieniach nie taki, jaki był – tylko na pewno taki, jaki się wydawał. Gdzieś tam, zakryte przed nami, płynęło realne życie Krakowa, jeśli wierzyć Nowaczyńskiemu – najbrzydlivszego „Pokrakowa” miast polskich, życie zduszonego kołtuństwa.

Dla nas Kraków – to był cudowny, arealny spłot naszej młodości z sędziwością miasta, z wiewiórkami na Plantach, gołębiami na placu Mariackim, kwitnieniem bzów, witrażami po ciemnych kościołach, szmaragdowością Błoni, uciekającego w seledyn kopca Kościuszki.

Na skutek bojkotowania przez nas uniwersytetów rosyjskich czterdzieści procent młodzieży studiującej wówczas na Wszechnicy Jagiellońskiej pochodziło z zaboru rosyjskiego. Zanim zapisałem się na uniwersytet, już przyjeżdżałem do Krakowa na nasze zjazdy młodzieży szkolnej.

Granice przechodziło się nielegalnie. Na dnie tego wszystkiego leżał chłopczyński fason, żeby nie prosić Moskali o paszport, jadąc do drugiego zaboru.

W Mekce narodowej dopieroż było używantes!... Od patriotycznych dewocjonalii aż mżyło w Sukiennicach. Renia, która zawsze lubiła wyczyny, przewiozła w majtkach (że to wówczas noszono bogobojne, ukoronkowane, do kolan) – dwa duże medaliony drewniane z wypalonymi na jednym z nich – Orłem Białym, a na drugim – z Pogonią. Po czym niezwłocznie, przybywszy do Warszawy, wyraziła zdumienie, jak można było takie paskudztwo ciągnąć ze sobą, i podarowała medaliony stróżce. W ten sposób stół stojący w salonie w Nowotrzebach, zawierający suweniry ściągane ze wszystkich badań: konchy, krzyżyki szklane, sarenki na poczekaniu odlewane w Murano, koralowe fikołki



Melchior Wańkiewicz, ok. 1914.

Wiedeń była zarezerwowana tylko dla uprzywilejowanych członków *Herrenvolku*³⁰¹.

Szliśmy Nowym Światem, Krysia i ja, miałyśmy te ostatnie parę godzin już tylko dla siebie. Ostatnia wizyta pożegnalna była już odbyta, wszystkie formalności przebrnięte, łapówki popłacone uczciwie, przepustki i pozwolenia z gestapo, z magistratu, z krakowskiej centrali General-Gubernatorstwa otrzymane. Fotografie z Warszawy i materiały organizacyjne były w walizce, która już szczęśliwie była zrewidowana, opieczętowana i zamknięta przez Niemców.

Szliśmy wolno, nie patrząc na kikuty rozwalonych domów, znane na pamięć, znane lepiej niż dawna ulica. Nad ziejącą dziurą wejścia do kupy gruzów ostał się dawny srebrny napis: „Szukasz szczęścia – wstąp na chwilę”, jeden z tych paradoksów warszawskich, które były może prawdziwe. Wiedziałam, że jadąc, zostawię za sobą coś, czego mi żaden inny kraj i żadne inne życie nie da.

– Zobaczysz ojca... – powiedziała Krysia.

Żał mi skoczył do gardła, że muszę ją tu zostawić, o tyle bardziej wrażliwą, o tyle żarliwszą ode mnie, dławiącą się w Warszawie, gdy ja jadę w szeroki świat nieogrodzony karabinami, w świat, w którym można oddychać. Spojrzałam na nią ukradkiem z goryczą o tę jej promienną, niebieskooką, warkoczową dziewczęcność, skazaną na te gruzy naokoło i na te srebrne napisy: „Szukasz szczęścia”. Szła tuż koło mnie, prosta i krzepka, bardzo młoda, w swoim kożusku, w chusteczce, spod której spadały na plecy długie warkocze.

Żachnęła się nagle. Usłyszałam śmiech. Obejrzałam się. Dwóch żołnierzy niemieckich szło za nami. Jeden z nich żartobliwie pociągnął chusteczkę Krysi. Śmieli się do nas przyjacielsko i niegroźnie.

– Psiakrew! – powiedziała Krysia. – Wejdźmy gdzieś. Muszę z tobą mówić. Weszłyśmy do najbliższej cukierni Bliklego.

– Zamów dla siebie dwa ciastka – powiedziała wspaniałomyślnie – ja płacę.

Zamówiłam i objadałam się nimi po prosięcemu. Patrzyła przez chwilę pobłażliwie, starszosiostrowo. Potem znów powiedziała:

– Zobaczysz ojca...

Zwolniłam tempo i spojrzałam z mieszanymi uczuciami psa nastawiającego uszy na nowy dźwięk.

– Nie mogę do niego pisać – mówiła – ale tęsknię do niego bardzo i chcę, żeby coś o mnie wiedział...

³⁰¹ *Herrenvolk* – (niem.) rasa panów; hitlerowcy uważali Niemców za jedyny naród reprezentujący idealną i czystą białą rasę. Tym samym ustawiali siebie na szczycie stosowanej przez siebie hierarchii rasowej (na jej dnie znajdowali się Żydzi).



Portret Krystyny Wańkowicz, córki Melchiora Wańkowicza, w wieku ok. 16 lat, ok. 1935.



przy nóżkach, rozstawione jak paciorki. Mnie się wszystko w niej podoba, nie mogę się dosyć nazachwycać perfekcją jej wykończenia, doskonałością każdego palca i paznokcia, gładkością skórki, pokrytej na plecach brzoskwińowym puszkciem, grubym brzuszkiem, wierzgającymi rączkami i nóżkami.

Pojawiła się na świecie z minimum kłopotu. Właściwie to się trochę tego wszystkiego bałam, bo siedzimy tu zakutani na tej farmie, cztery mile od miasta, pięć od szpitala, bez samochodu, bez telefonu, a wprawy w rodzeniu, jak dotąd, nie miałam, i nie bardzo wiedziałam, czy zdążymy.

A odrywać się od pracy na farmie zbyt wcześnie w żaden sposób by się nie dało.

Z wizyty u lekarza na dwa tygodnie przed teoretycznym terminem wróciłam do domu uspokojona, że to jeszcze dużo czasu.

Urządziłam wielkie pranie, ugotowałam kolację, podziwnęłam szybko wstawną przez Jana i poszłam spać. Spałam jak kamień i bodajże przespałam wielką część bólów porodowych. Jan mi potem mówił, że stękałam przez sen. Rano spierałiśmy się, czy mam jechać do szpitala. Jan z wrodzonym sobie uporem postawił na swoim, opatulił mnie w swój ciepły płaszcz i wsadził do auta sąsiada, który co dzień rano o siódmej jeździ do pracy. Tak więc około ósmej zjechałam wreszcie do szpitala.

O dziesiątej powieziono mnie na salę położową. Przemknęło mi przez głowę, że Jan tam siedzi z wiadrami po kurnikach i ani się domyśla, że to już.

Na stole ostatecznie skreśliło mnie i zaparło dech. Ciało sprężone w wysiłku, aż czułam drżenie mięśni. Drący ból, na którym skoncentrowałam się tak bardzo, że słyszałam swój głos jakby głos osoby obcej, jakbym się rozdwoiła. Głos ten mówił jakieś głupstwa, że się rozedrę na dwoje czy coś takiego. Doktor zapewnił flegmatycznie, że nie ma obawy, i chcieli mi nałożyć maskę z eterem, ale ją odepchnęłam, bo pamiętałam, jak sobie przyrzekłam, że chcę rodzić całkiem świadomie. Czułam, że doktor nadcina, ale przy moich bólach to było jak lekkie uklucie. Potem spiętrzony ból i nagle ulga, raptowna cisza w oszołamiającym huku.

– Główka już przeszła, niech pani wypocznie – mówił doktor, a mnie ogarnęło zdumienie, że to już naprawdę.

Wnet przyszedł następny skurcz, czułam przepychające się małe ciało, wyślizgujące się z mego ciała, znowu ból łamiący kości, znowu wielki spokój ulgi w bólu i potem – krzyk żywego człowieczka, którego urodziłam.

– Dziewczynka – powiedział doktor.

Ogarnęło mnie uczucie pijanego, nieprzytomnego szczęścia, którego nie umiem i nikomu nie potrafię wytłumaczyć. Myślę, że Pan Bóg musi się tak czuć cały czas.



Melchior Wańkowicz, lata 70.

Nigdy jeszcze nie przeżywałam równie mocnego, równie szczęśliwego wstrząsu. Leżałam na tym stole rozrzucona, wciąż jeszcze drżąc z wysiłku, słuchając płaczu dziecka, smakowałam własne wielkie szczęście rodzenia. Nie faktu posiadania dziecka czy rodziny, nie pomyślnego rozwiązania, tylko właśnie samej funkcji rodzenia, która mi dała tak pełne, głębokie zadowolenie.

Gdzieś, poza mną, ledwo docierając do mojej świadomości, mówił głos doktora: „Ta to się urodziła na matkę”, a potem przez szum w głowie przebiło się pytanie:

– Chce pani zobaczyć dziecko?

Podniosłam głowę i spojrzałam. Doktor podniósł do góry oślizgłego małego potworka, umazanego w mojej krwi, nieodciętego jeszcze ode mnie;

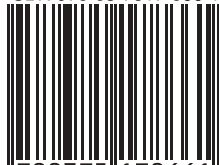
SPIS TREŚCI

Tytułem wstępu	5
Melchior Wańkowicz – życie i twórczość	5
Tytułowe ziele afirmacją życia.	6
Portret rodziny na tle epoki	7
Losy rodziny Wańkowiczów	8
Wybuch wulkanu – II wojna światowa.	16
Ziele na kraterze	19
Kielkowanie	22
Wielkopolskie niemowlęstwo	22
Warszawskie dzieciństwo	32
Od liter do literatury	51
Na Chełmszczyźnie.	60
Na Litwie Kowieńskiej.	74
Domeczek	97
Niegodne praktyki Taty	122
Czy przycinać?	134
Rozrost	146
Wodami Polski	146
Drogami Podkarpacia	154
Szczeniące lata.	170
Po Kresach.	172
Krynolinki.	181
Konspiratorzy.	191
Matura przy błysku piorunów	201
Smak przed jazdą	206
Uniwersyteckie wspominki	219
Pedałowanie przez Europę	228
Jakże zielono w Gołańczy!	252

Wykorzenianie	261
Lawa	261
Ratowanie się	263
Chlorofil	269
Trwanie	276
Odrost	288
Jak broniło powietrze?	288
Pierwsze wiązki ziela	291
Srebrne wesele	309
Owocowanie	316
Jak długo nastarczą ręce mamine?	316
Jak długo jeszcze będzie potrzebny ojciec?	319
Ognie podchodzą	332
Anglicy w Domeczku	332
Domeczek się broni	340
Ognie doszły	348
Ziele na kraterze	359
Powstanie	363
Popiół	368
Losy szesnastki	368
<i>Non omnis moriar</i>	371
Brat	377
Matka	382
Relacja łączniczki Zofii	387
Relacja łączniczki Leny	388
Epilog i prolog	389
List do Krysi	389
List od Tili	394
Posłowie	399



ISBN 978-83-7517-866-1



9 788375 178661 >